

Ławeczka Józefa Barana (22)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

2 marca

Jadę do wnuków z obiadem i książką Biały kiel dla Niny.

U wnuków. Dostaję telefon, że Leszek Cz., który mieszkał prze wiele lat w USA, jest teraz w Głogoczowie w Domu Seniora „Na wzgórze”. Jadę z Asią, bo to niedaleko od Mogilan. Zagrodzony i zamknięty dom, pani na portierni: „Przyjaciel Leszka, bardzo proszę, na pewno się ucieszy”. Ucieszył się, poznał, wyciągnął ramiona z wózka inwalidzkiego w geście powitania. Jak to on. Zostały mu wszystkie amerykańskie teatralne gesty i niewiele w pamięci. Prowadzi do pokoju. Dziwne to, paradoksalne, że los go zapędził teraz do tego koziwego rogu na peryferiach, gdzie Leszek będzie „dogasał” z gromadką innych dogasających, choć miał jeden dom w Ameryce, drugi na polskiej wsi i kamienicę w Krakowie. Unowocześniona historia króla Lira?

Mojej córki nie pamięta i nie pamięta tego, że byłem u niego dwukrotnie w Ameryce. „Byłeś? Jak miło! I co i podobało Ci się?”. „Oczywiście, kochany Leszku, napisałem nawet parę reportaży”. „Tak? Niewiarygodne!” – udaje zdziwienie. Ma 88 lat. Nie pamięta też wielu znajomych, z którymi się obydwał przyjaźniłymi. Mnie, co twierdzi stanowczo, pamięta. „No jakże by nie?! Ty jesteś prawdziwy facet!”. Ale czy rzeczywiście pamięta z imienia i nazwiska, nie wiem. „Miałeś trzy domy” – mówi. „I masz nadal?” „Ależ oczywiście!” – odpowiada, strzelając przy tym łacińską maksymą, z której wynika, że trzeba wszystko trzymać w garści. „Masz tu dobre powietrze, dożyjesz stu dziesięciu lat” – pocieszam go. „Odpukać!” – odpowiada z szerokim amerykańskim uśmiechem i odpukuje na drzwiczkach drewnianej szafki. „Nie chorujesz?” – pytam. „Bogu dzięki!” – i znowu odpukuje z tym swoim „kipsmajling” uśmiechem. Nie żali się,

nie skarży się. Mówi, że mu dobrze. „A co robisz zwykle?” – pytam. „Byćże się! Leżę do góry brzuchem na łóżku.” „Wreszcie” – mówię – „bo całe życie pracowałeś... A odwiedza cię?” „O tak, czasem” – odpowiada. „A bywasz w Krakowie?” „O tak, przecież mam tak kamienicę”...

Oczywiście zaprasza do Ameryki. I mnie, i córkę.

Na odchodne mówię mu, że lecę na Wyspy Kanaryjskie i znów udaje zdziwienie – „Niewiarogodne. A czym?”. „Samolotem”. „A Ty Leszku polecisz do Ameryki?”. „No jasne! – ripostruje bez wahania. Leszek. Wieczny optymistą. Bez tzw. długotrwałej pamięci.

20 marca

Rodzą się ludzie z muzyką w środku i rodzą się ludzie bez muzyki w środku.

I jedni i drudzy muszą przeżyć krótsze lub dłuższe życie.

Łatwiej może tym bez muzyki, bo nie są narażeni na te przeróżne porywy zwane fantazją, na zmienność nastrojów, kaprysy duszy, ba, na zarażanie się muzyką od innych.

Ale co to za życie? Bez muzyki...

21 marca

Czytam fragmentami fascynującą opowieść profesor (biofizyk) Barbary Czochralskiej o znajomości ze Stachurą. Po cichu myślę, że jest to opowieść o platonicznej miłości jej życia – choć może nawet nie do końca uświadomionej, o tym, jak umysł naukowy został uwiedziony przez poetycki. Podkreślam, co ciekawsze fragmenty, np. ten: „Nie przyszłość, której nie ma, I nie przeszłość, której nie ma, Ale przesuwająca się jak mały płomień wzdłuż linii lontu terażniejszość”.

Albo:

Wyjęte z felietonu Stachury zdanko na temat myślenia i poznania poetyckiego: „Wyjaśnieniem wentylacji jest określenie, że w każdym przewodzie wentylacyjnym siedzi troll i dmucha”.

Czochralska porównuje to z myśleniem naukowym, cytując Johna L. Casti: „Istotą metody naukowego rozwiązywania problemów jest możliwość ujęcia jej w postaci reguł postępowania, na podobieństwo programu komputerowego. Po prostu wprowadźmy dane początkowe problemu do zbioru reguł, kręcimy korbką dedukcji logicznej i czekamy na ukazanie się odpowiedzi”.

Czochralska dodaje od siebie: „W pewnym sensie bliższe jest nam „dmuchanie trolli” niż „korbka dedukcji logicznej”. Metoda naukowa oparta jest na doświadczeniu, doprowadza nas tylko do budowania modeli, które stają się instrukcjami działania, lecz nie odpowiadają na pytania dotyczące egzystencji człowieka”.

W innym miejscu Barbara Czochralska formułuje kapitalną metaforę: „Nauka była okiem tajemnym patrzącym na ludzkość i człowieka z zewnątrz, spoza planety, a

właściwie spoza Wszechświata (to chyba przesada – J.B.). Jej celem była wieczność. Dla nauki życie pojedynczego człowieka nie miało znaczenia. Nauka wykorzystywała z całą bezwzględnością swoich tajemniczych praw – których źródła sama nie rozumie – umysły i ciała milionów, miliardów, a może bilionów statystycznych ludzi, wpatrując z wielką przenikliwością jednym magicznym, laserowym Okiem, powstałym z wszystkich ludzkich spojrzeń – w Punkt, od którego zaczęło się życie (...) Punkt, w którym zamykało się wszystko. W fizyce była to teoria Wszystkiego, czyli teoria ostateczna, która chciała zamknąć całą wiedzę w jednej teorii, w jednym równaniu, może w jednym zdaniu: „Niech się stanie światło!”.

A czym jest według niej poezja? „Jej zadaniem, jak powiedział Edward Stachura jest: UMIEŚCIĆ SIĘ W TREŚCI (czyli w tym „rozżarzonego małego płomyku terażniejszości” – przyp. J.B.), a potem się w niej utrzymać. Tej poezji, która jest rzucaniem rzeczy małych naszego codziennego życia na tło wieczności. Tej poezji, która chce wyznaczyć i utrwalić nasze miejsce w nieskończoności, żeby zająć w przepaści oddzielającej istnienie od nieistnienia. Tej wreszcie, która widzi ziemię obrosniętą warstwą życia biologicznego i rzuconą w przestrzenie międzygwiazdne”. „Poezja utrwała to, co istnieje. Przez dotknięcie. Żeby to zachować. Nauka analizuje terażniejszość, żeby ją zmienić”.

Pani Barbara jest niezwykłym mistycznonaukowym umysłem popadającym niekiedy w egzaltację, gdy pisze o poecie Stachurze. Ale książkę czyta się z dużym napięciem i zacięciem. Napisana fragmentami bardzo pięknie. Prawdę mówiąc, interesują mnie w tej książce bardziej myśli pani Czochralskiej – profesor biochemii – niż myśli poety Steda, którego, żeby nie było wątpliwości bardzo cenię, ale mam go już trochę dość.

22 marca

Barbara Czochralska o Ameryce:

„Czy Stachura znajdzie tu poezję? W tym kraju automatów, mechanizmów, praktycznego myślenia i rozsądnych ludzi. W tym kraju, gdzie dzieci rodzą się od razu kółkami mechanizmów. Gdzie wszyscy muszą działać, rozumować na tych samych obwodach elektronicznych. Spotykam tu Polaków do połowy jeszcze żywych, w połowie zamienionych w automaty o twardych mózgach”. Gdzie indziej pisze o zautomatyzowanym życiu: „tu wszyscy są chłodni”...

cdn.

